

**WOJCIECH KULAWSKI**

# **Poza granicą szaleństwa**

## Rozdział 1

Mężczyzna w kapturze odchylił siatkę i przeszedł z parkingu centrum handlowego na teren ogródków działkowych Malina. Poprawił kurtkę, dopiął guzik pod szyją i odmierzył kilka kroków, przywołując w pamięci miejsce położenia wjazdu do studzienki kanalizacyjnej.

Dochodziła godzina dwudziesta, miasto szykowało się do snu po długim majowym weekendzie. Ci, którzy nie zdążyli jeszcze wrócić do domów stali w korkach, próbując rozgonić myśli depresyjne związane z poniedziałkowym powrotem do pracy. Po raz kolejny trzeba będzie wstać, umyć się, ubrać i udać do miejsca, którego nienawidziło się tak bardzo. Po raz kolejny pojawi się uciążliwy ból brzucha, głowy, wymioty albo inne objawy związane z długotrwałym stresem. A wszystko po to, by zarobić uczciwie na te wszystkie mieszkania, domy, samochody i kredyty, bez których współczesny człowiek nie potrafi być szczęśliwy. Rodzice, radio, telewizja i prasa wmawiają nam to przecież od urodzenia, napędzając wielkie koło konsumpcjonizmu i przy okazji kabzę wybranej bogatej garstce ludzi. Siedzimy zatem szczęśliwi w ciasnych korporacyjnych boksach, stłoczeni niczym sardynki, odliczając godziny w oczekiwaniu na piątek. Raz w roku jedziemy na zagraniczne wakacje organizowane przez biuro podróży, tłumacząc sobie, że jesteśmy przecież tacy szczęśliwi. Bo reszta ludzkości albo głoduje, albo musi przeżyć dzień za jednego dolara. Docenmy kierat i więzienie, w którym żyjemy.

Mężczyzna odnalazł wjazd do kanalizacji, podniósł klapę i przesunął ją na trawę. Wślizgnął się do środka i zasunął pokrywę, a następnie zszedł po schodkach w dół. Ruszył wąskim korytarzem, w którym ledwie mieścił się skulony człowiek. Po chwili dotarł do większego pomieszczenia rozświetlanego kilkoma płomieniami świec. Choć zapach wilgoci, stęchlizny i niemytego ciała był ciężki do wytrzymania, mężczyźnie wcale to nie przeszkadzało. W kącie ujrzał sporej wielkości materac, kilka mebli znalezionych na śmietniku, na których stały rzeczy codziennego użytku. Na podłodze walały się jakieś szmaty, jedzenie i butelki po alkoholu. W kącie znajdowało się coś, co z trudem można było nazwać łazienką. Bukłak z wodą zawieszony na drucie zawiązanym na rurze kanalizacyjnej zwisał z góry, zachęcając do toalety. Na desce obok lustra można było dostrzec jakieś kosmetyki, mydło w płynie i pastę do zębów.

Bezdomny, ubrany w brudny sweter i gumowce, podniósł się z materaca, aby przywitać gościa.

– Co za zaszczyt – wymamrotał starzec. – Sam Król mnie odwiedził.

W świetle świecy widać było kanciastą twarz bezdomnego. Miał nos z charakterystycznym garbem i krzywą szczękę, która najprawdopodobniej musiała być kiedyś złamana i po prostu źle się zrosła.

– Witaj – powiedział Król. Wyjął zza pazuchy butelkę czystej wódki i wręczył gospodarzowi. Dopiero teraz ściągnął kaptur. Przeczesał siwą czuprynę włosów, próbując doprowadzić ją do ładu. Miał koło sześćdziesiątki, z metr osiemdziesiąt wzrostu i krępa budowę ciała. Jego twarz była doskonale symetryczna, co sprawiało, że mimo swojego wieku mężczyzna zdawał się niezwykle przystojny i pociągający.

– Usiądź. Co cię sprowadza w moje skromne progi? – zapytał dziadek, zgarniając starą kołdrę i robiąc nieco miejsca na materacu. Z drewnianej półki położonej na betonowym murku zabrał dwie musztardówki, przeczyścił je szmatą, po czym wręczył jedną gościowi. Następnie otworzył butelkę wódki i nalał pełne szklanki.

Zanim rozpoczął rozmowę, wypił zawartość, rozkoszując się każdym łykiem, jakby delectował się stuletnim winem albo najlepszym francuskim szampanem.

Na sam koniec uśmiechnął się, ukazując braki w uzębieniu. Wymarł czerwony nos, na którym czas i tryb życia odcisnęły swoje piętno, zostawiając szerokie bruzdy przypominające bombowe leje.

– Potrzebuję porady – zaczął Król, rozsiadając się na materacu. Upił łyk wódki i rozejrzał się po betonowym ścieku kanalizacyjnym zaimprovizowanym na mieszkanie. Największą zaletą podobnych pomieszczeń były rury z ciepłą wodą biegnące pod sufitem, dzięki którym dało się przetrwać zimę. W lecie natomiast robiło się tu całkiem chłodno.

– Król chce porady od starego Michny? – zdziwił się staruszek.

– Tak. Potrzebuje informacji – powiedział Król, dopijając zawartość musztardówki. Rozglądał się nerwowo, jakby sprawdzając, czy za plecami nikt się nie czai.

– W takim razie, słucham uważnie – staruszek odchrząknął, po czym splunął na ziemię gęstą wydzieliną zalegającą w płucach. Następnie nachylił się w stronę gościa.

– Byłeś kiedyś elektrykiem – zaczął Król. – Jeszcze za normalnego życia.

– No jak nie, jak tak – potwierdził Michna. – I to dobrym elektrykiem.

– I nadal jesteś na bieżąco? Znasz się na nowinkach technicznych?

– Coś tam jeszcze pamiętam – powiedział staruszek, przecierając ręką usta.

– Podczas budowy nowych domów montują w garażach albo skrzynkach przed posesją wyłączniki różnicowoprądowe – zaczął Król. – Na wypadek, gdyby człowiek dotknął się do kabli pod prądem.

– No tak. Teraz takie wyłączniki montowane są standardowo – ciągnął starszek. Rozlał kolejną porcję wódki do musztardówek i podał jedną gościowi. – Kiedyś się takich nie montowało. Wyłączniki nadmiarowoprądowe zwane „eskami” zabezpieczają tylko przed zwarcieniem w instalacji. Jeśli jednak człowiek dotknąłby się do kabli z prądem, to taki bezpiecznik nie zadziała. A wyłącznik różnicowoprądowy odetnie prąd, kiedy wykryje spadek natężenia prądu powyżej trzydziestu miliamperów.

– A czy prąd poniżej trzydziestu miliamperów jest niebezpieczny dla człowieka? – zapytał Król.

– Popieści cię porządnie, powygina kulsy, zaciśnie mięśnie, ale nie zabije. No, chyba że taki prąd płynie przez ciebie przez długi czas – powiedział Michna, po czym opróżnił zawartość musztardówki. Podeszedł do rozwalającej się szafki stojącej przy ścianie i wyciągnął z niej kromkę chleba i pasztet.

– Czym chata bogata – zaproponował. – Może się poczęstujesz?

– Nie, dziękuję – powiedział Król. Wypił zawartość szklanki i postawił ją na desce leżącej na podłodze, która najprawdopodobniej służyła za stół.

– Jak można wyłączyć albo obejść wyłącznik różnicowoprądowy? – zapytał.

W tym momencie Michna roześmiał się tak głośno, że omal nie zaszedł się kaszlem. Nagle dotarło do niego, jaki jest cel wizyty Króla w jego samotni. Otworzył konserwę i posmarował palcem chleb. Odgryzł jeden kęs i nachylił się bliżej, jakby miał gościowi obwieścić jakąś niezwykłą tajemnicę.

– Jest jeden sposób, ale trzeba to sprytnie rozegrać – powiedział.

Mężczyźni rozmawiali przez godzinę o szczegółach dotyczących instalacji elektrycznej i bezpieczników chroniących przed porażeniem. Opróżnili przy okazji całą butelkę wódki. Król, wychodząc późnym wieczorem z kanału ściekowego, był zadowolony z informacji, które udało mu się pozyskać.